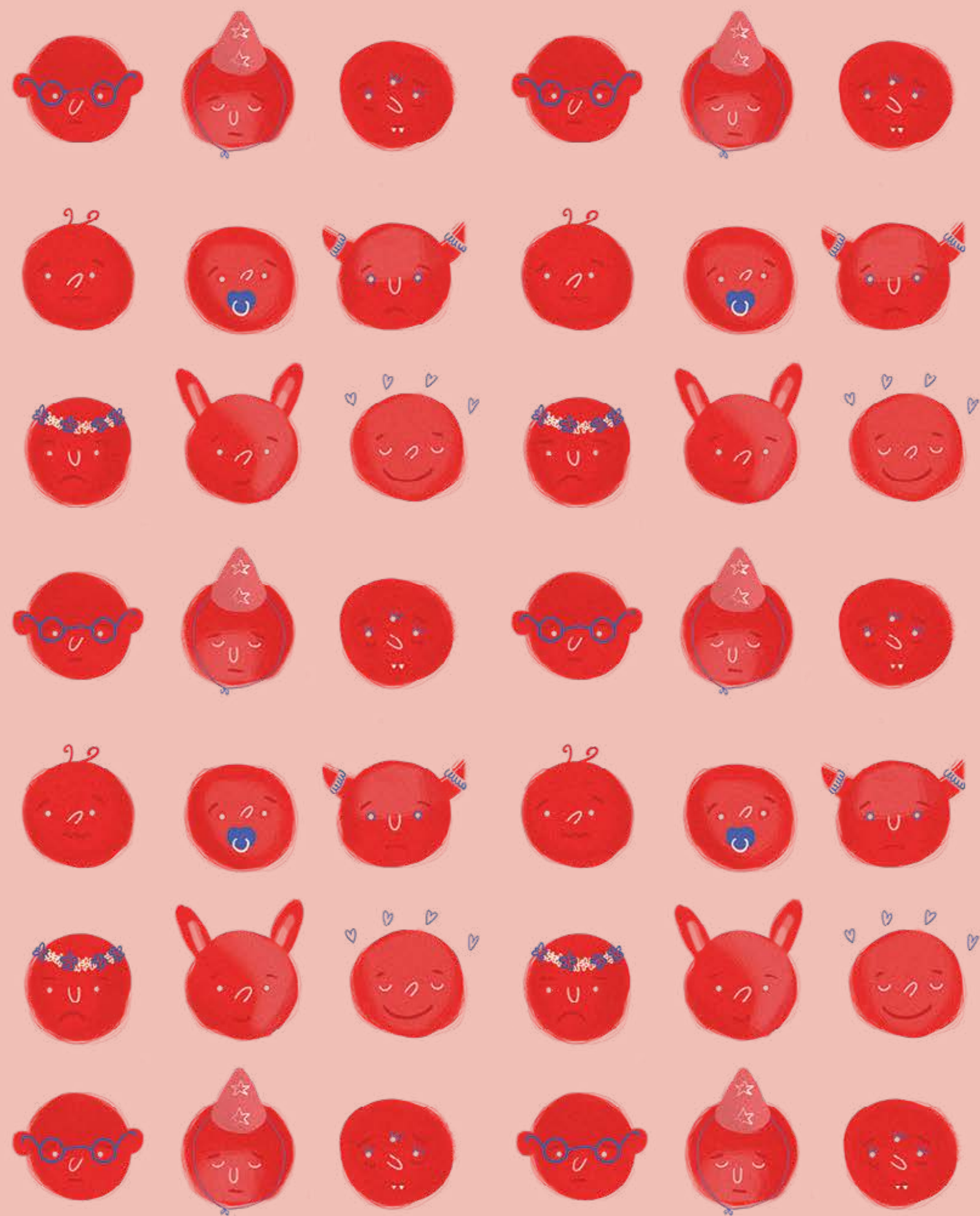
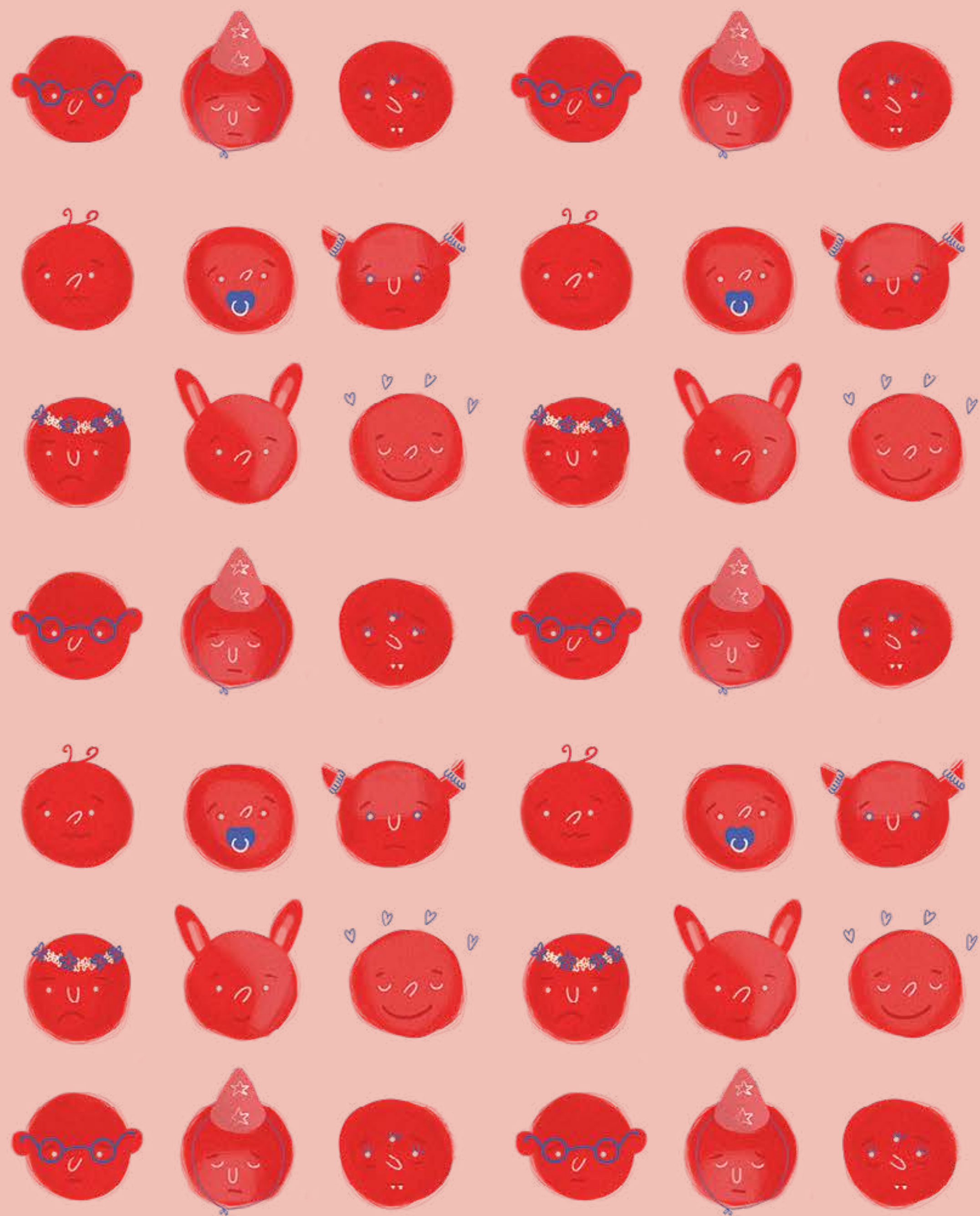


The background is a vibrant, stylized illustration of a fantastical forest. It features large, colorful leaves in shades of purple, pink, and green. A small, white, winged creature with a blue body is flying in the center. In the bottom left, there is a blue, horned creature with glowing eyes. In the bottom right, there is a red, horned creature with a wide, toothy grin. The overall style is whimsical and colorful.

Paulina Hanzel

Waleczna Zuzia

i inne opowiadania



Ze specjalną dedykacją dla Walecznej Zuzi.



Spis treści:

Kajtek i Pascal	8
Dawid Głodek	
Magiczna chustka	18
Paulina Kamińska	
Nieustraszone Krwinki	22
Jakub Talarczyk	
Waleczna Zuzia	30
Anna Siemińska	
Cukrowa Kraina	38
Amelia Walotek	
Czas na zabawę!	42

Kajtek i Pascal

Nazywam się Kajtek i właśnie skończyłem siedem lat. Pierwsze, co pamiętam to to, że mama z tatą bardzo płakali. Nie do końca rozumiem dlaczego, ale chodziło o mnie, a raczej o to, co znajdowało się w moim brzuszku. Z początku obawiałem się, że sprawiłem przykrość moim rodzicom. Nie byłem pewny, czy nie zrobiłem czegoś złego, więc postanowiłem ich o to zapytać.

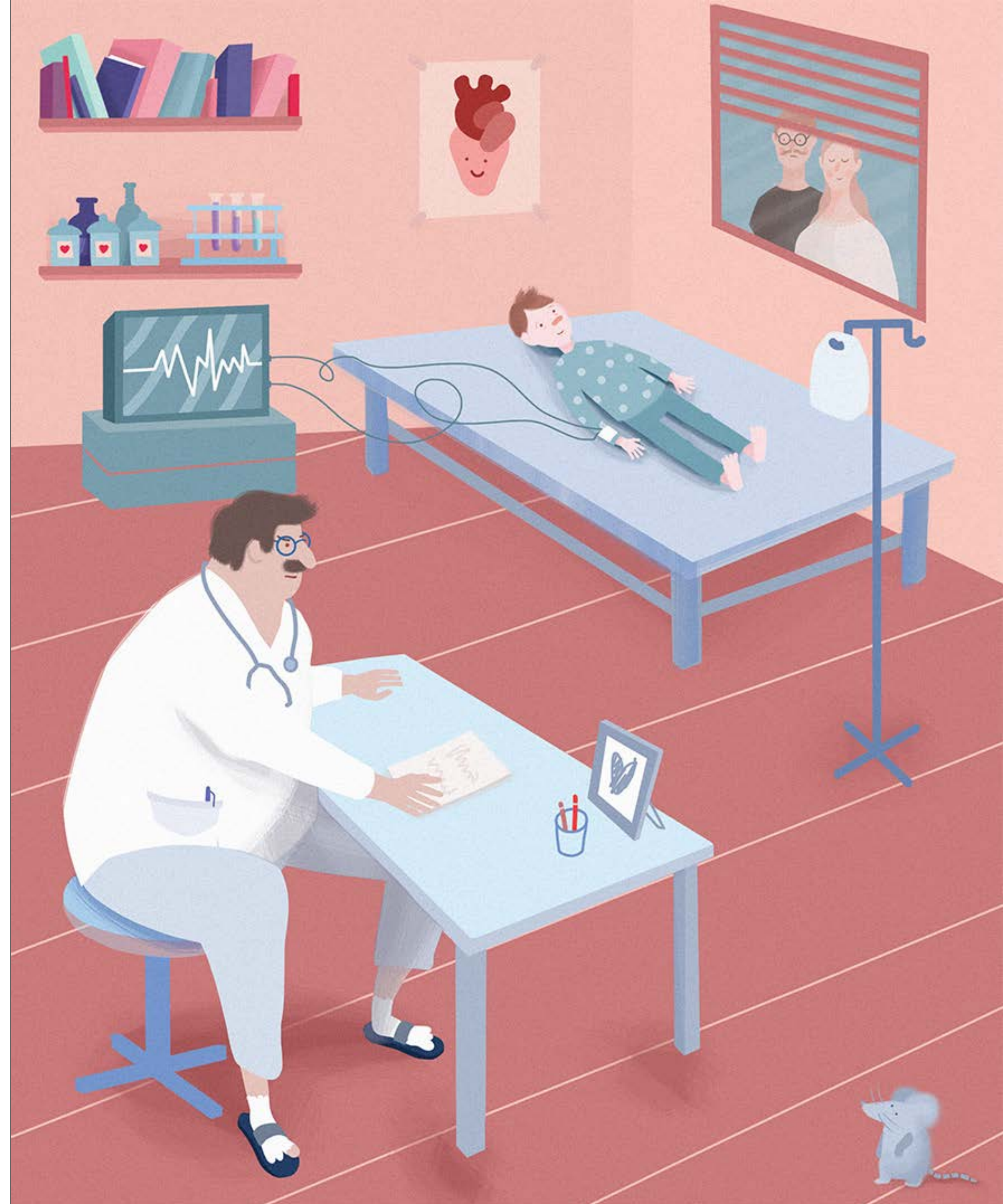
— Oj, Kajtku... Kajtusi — mówiła niewyraźnie mama i wciąż płakała. — To nie Twoja wina! Nie zrobiłeś niczego złego — wyjaśniła, ale wcale mnie to nie uspokoiło, ponieważ wciąż nie przestawała płakać.

— Martwimy się o ciebie, synku — powiedział tato.

Postanowiłem, że będę dzielny i sam nie będę się mazać. Jednak widok rodziców sprawił, że trochę zapłakałem. Wtedy wtrącił się lekarz:

— Drodzy rodzice, wasz synek potrzebuje wsparcia. Od razu widać, że dzielny z niego pacjent, ale bez was będzie mu znacznie ciężiej. Teraz musimy działać wspólnie, jak dobrze naoliwiony mechanizm — oświadczył. — Zgadza się? — zapytał, patrząc mi w oczy.

— Oczywiście! — odparłem bez zastanowienia. Zareagowałem tak, ponieważ był strasznie pewny tego, co mówi. Do szpitala przywieziono mnie karetką. Wcześniej pan lekarz, zapytał mnie, czy taka przejażdżka mi odpowiada i zapewnił, że mogę zabrać ze sobą ulubioną zabawkę. Zabawkę, która jest dla mnie najważniejsza, i z którą łączy mnie jakieś miłe wspomnienie. Postanowiłem zabrać Pascala. To mój najlepszy



i najwierniejszy przyjaciel. Pascal jest superbohaterem, który potrafi przemierzać przestrzeń kosmiczną, latać w przestworzach i przenosić się w czasie. Robi to jednak tylko wtedy, kiedy jesteśmy sami. Uważa, że dorośli nie wierzą w jego umiejętności i tylko krzyczą, rozkazują, albo nie mają na coś ochoty. Dlatego postanowił, że będzie udawał przed nimi zwykłą zabawkę. I trzeba przyznać, że jest świetnym aktorem, ponieważ udało mu się oszukać wszystkich dorosłych! Pascal nosi na głowie hełm kosmonauty, z którego wychodzi długi czerwony płaszcz z nadrukowanym gwiazdozbiorem raka. Są na nim gwiazdy, księżyc, a także inne planety. Bardzo mi się to wszystko podoba. Jego strój pokryty jest rurkami w białym kolorze i wszędzie znajdują się elektroniczne pokrętła sterujące.

— O, ho, ho... — zdziwił się lekarz. — Świetna zabawka — dodał.

— To nie zabawka. To Pascal — wyjaśniłem. — Mój przyjaciel.

— Opowiesz mi coś o swoim przyjacielu? — zapytał.

— No, dobrze — przytaknąłem. — Pascal to superbohater, umie latać, przenosić się w czasie, umie robić rzeczy, które może robić tylko ktoś taki jak on.

— Wspaniały z niego gość — osądził lekarz. — W takim razie, skoro opowiedziałeś mi nieco o Pascalu, teraz ja zabiorę cię do naszego, szpitalnego centrum dowodzenia. Pani pielęgniarka pokaże ci coś, czego zapewne jeszcze nie widziałeś. Można powiedzieć, że to iście kosmiczna technologia.

— Jestem już duży i jakoś tak panu nie wierzę — odparłem.

— Tak uważasz? To może się przekonamy? Mam pomysł — powiedział lekarz.

— Sam nie wiem, boję się, że te pańskie pomysły, mogą okazać się bolesne.

— A, czy ty chciałbyś zostać superbohaterem? — No, pewnie! — odpowiedziałem

bez wahania.

— W takim razie, pobierzemy teraz twoją krew, co samo w sobie nie jest bolesne i trwa tylko chwilę — wyjaśnił lekarz. — Oczywiście, nie ominie cię nagroda! — dodał.

— Pani pielęgniarka pokaże ci specjalny, kosmiczny komputer, który ją zbada. Tylko prawdziwy bohater nie boi się pobierania krwi. Mimo zapewnień lekarza i tak strasznie się bałem. Starłem się jednak ukryć łzy tak, aby nikt nie mógł ich zobaczyć.

— Ukułeś się kiedyś igłą? — zapytał lekarz.

— Tak — przytaknąłem. — Moja babcia jest krawcową i kiedy przychodzimy do niej w odwiedzinę, ciągle zdarzy mi się ukłuć igłą, albo szpilką, które zostawia na tapczanie.

— No widzisz! Pobieranie krwi boli jeszcze mniej! — To jak będzie? — zapytała pielęgniarka, która przysłuchiwała się rozmowie. — Chcesz zobaczyć ten komputer?

Skinąłem głową, dając znak, że jestem zainteresowany.

— No to siadaj na tym krześle i jeśli chcesz, mama może potrzymać cię za rękę.

— powiedziała pani pielęgniarka.

— Nie trzeba — odparłem, chcąc być dzielny. W końcu miałem ze sobą Pascala. Nawet nie poczułem ukłucia i nim się zorientowałem, już było po wszystkim.

— I jak? Bolało? — zapytała pielęgniarka.

— Ani trochę — odparłem. — W pokoju, mam tak dużego komara, że jego ukłucie, boli znacznie bardziej — zapewniłem pielęgniarkę, którą rozbawiło moje stwierdzenie. Później wskazała mi urządzenie, które poruszało fiołkami, wykonując drobne, ale energiczne ruchy. Pokazała mi też mikroskop neutronowy i różną aparaturę, której nazwy nie zapamiętałem. Wszystko to było jednak bardzo ciekawe i przestałem się bać mojego pobytu w szpitalu.

— No dobrze. W takim razie jesteś gotów na to, abym pokazała ci nasz najlepszy komputer.

— Najlepszy? To są jakieś lepsze? — Pewnie, że są! Jest komputer, który ma specjalną myszkę, przy pomocy której, można zobaczyć to, co znajduje się o tutaj — stwierdziła, przykładając mi palec do brzucha. Zaprowadziła mnie do pokoju, w którym znajdowało się właściwe urządzenie, a potem kazała mi się położyć i spojrzeć w monitor. — Teraz uważaj, bo może być trochę zimna — stwierdziła, unosząc w dłoni dziwną myszkę. Później przyłożyła mi ją do brzucha, a wszystkiemu przyglądał się lekarz. Na monitorze pojawił się czarnobiały obraz, na którym nie znajdowało się nic ciekawego i jakoś mało z tego wiedziałem. Lekarz zaś przyglądał się wszystkiemu z ogromnym skupieniem, aż sam złapał za myszkę i jeździł nią po moim brzuchu.

— Co to takiego — zapytałem?

— To wnętrze twojego brzucha. Hmm... hmm... — mruczał i zwrócił się w stronę ekranu.

— No to proszę powiedzieć mojej mamie, że nie ma się o co martwić, bo nic tam nie ma — namawiałem lekarza. — Proszę spojrzeć! No proszę, zupełnie nic!

Lekarz uśmiechnął się do mnie, a potem zapytał, czy widziałem już specjalny aparat fotograficzny.

— Mam jeden w domu — odparłem. — Ale tato nie pozwala mi się nim bawić. Mówi, że jestem jeszcze zbyt mały. Powiem panu, że kiedy wyszedł do pracy, mama i tak pokazała mi, jak robić nim zdjęcia. Tylko proszę mu o tym nie mówić, bo mógłby być na mnie zły i na mamę.

— Obiecuję, że nikomu o tym nie powiem. W takim razie może zostaniesz kiedyś fotografem. Masz już duże doświadczenie z aparatem, a teraz pora, abyś zobaczył

zupełnie inny. Taki, którym można fotografować to, co znajduje się w środku twojego brzucha.

— Przecież widział pan, że nic tam nie ma.

— Tak, tak. Jednak ten aparat da nam całkowitą pewność!

— Czy to boli? — zmartwiłem się.

— Nie. To dokładnie tak, jakbyś zrobił zwykłe zdjęcie.

Znów musiałem się położyć, a dziwne urządzenie, które umieszczono nade mną, zaczęło wydawać z siebie przeróżne dźwięki. Lekarz wyjaśnił mi, że aparat jest tak duży, że jego obsługa wymaga przejścia do innego pomieszczenia, ale za chwilę wróci. I faktycznie, wrócił nim zdążyłem się przyjrzeć temu wszystkiemu.

— Mogę zobaczyć zdjęcie? — zapytałem.

— Pewnie, ale dopiero jutro, kiedy je wywołamy. Teraz pora na sen.

Mama z tatą zdecydowali, że zostaną ze mną na noc. Ucieszyłem się, ale przecież spędziłem już kiedyś kilka nocy w szpitalu. No i miałem ze sobą Pascala, który towarzyszył mi podczas każdej wizyty. Kiedy się położyłem, poczułem, że Pascal budzi się do życia i za chwilę rozpocznie się nasza wspólna przygoda. Opowie mi ciekawą historię o tym jak latał w przestworzach i o planetach, które ostatnio zwiedzał.

— Ciiii... — uciszyłem Pascala, przykładając mu dłoń do hełmu. Podstuchiwałem rozmowę lekarza z rodzicami, która odbyła się na korytarzu. Wszyscy myśleli, że poszedłem spać, ale ja i Pascal mieliśmy jeszcze kilka tematów. Pamiętam tylko, że mama strasznie płakała i tato również. Nic jednak nie rozumiałem z tej rozmowy. Kolega z łóżka obok, który obudził się po chwili, wyjaśnił mi, że wszyscy tutaj mają raka.

— Jak to raka? — zapytałem szeptem.

— Ano tak to. O tu albo tu, albo tam, albo jeszcze gdzieś indziej mają raka i już. A lekarz musi go stamtąd wygonić — odpowiedział przykładając palec w różne miejsca na ciele. Idź spać, rodzice jutro ci wyjaśnią — dodał.

Pomyślałem, że to chyba nie takie trudne wygonić tego raka, a potem zasnąłem. Mój przyjaciel Pascal potrafi bawić się ze mną w snach i tej nocy również mnie odwiedził. Przyleciał do mnie z odległej planety i postanowiłem zapytać go o tego raka.

— Biii, bi, bip! BOP! BOP! — odpowiedział w swoim języku, którego zresztą już mnie nauczył, a potem przycisnął specjalny guzik i zaczął mówić w moim.

— Pascal, czy mógłbyś mi wyjaśnić, co to takiego jest ten rak?

— To wtedy, kiedy w środku twojego ciała zaczynają dziać się złe rzeczy i potrzebny jest superbohater — wyjaśnił.

— W takim razie bardzo się cieszę, że mam ciebie! — odparłem.

— Potrzebujemy jednak czegoś jeszcze — stwierdził Pascal.

— Czego takiego? — zapytałem zaciekawiony.

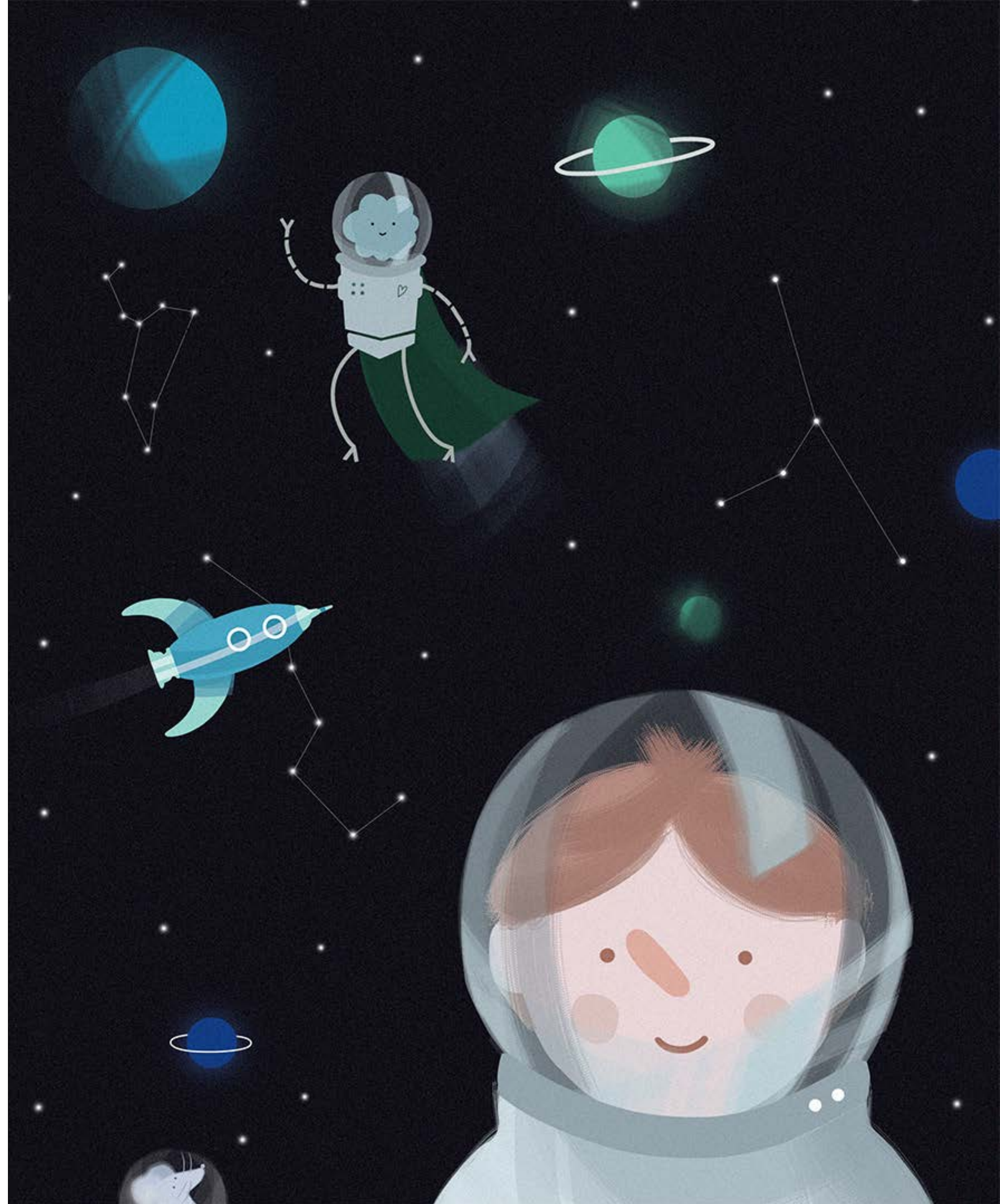
— Kosmicznego syropu, który znajduje się o tam — wskazał palcem niebo, na którym migotały setki małych gwiazd.

— Czy mógłbyś wyjaśnić dokładniej? — zapytałem.

— Ależ proszę. Już mówię. Tam wysoko w kosmosie znajduje się Zwrotnik Raka. Jest tam również planeta, na której znajduje się cudowny kosmiczny pył, z którego zrobimy odpowiedni syrop. — odpowiedział Pascal.

— Czy mógłbyś mnie tam zabrać? — zapytałem.

— Jeżeli mocno uwierzysz, że naprawdę potrafisz latać i to, że jestem prawdziwy, to posiędziesz taką samą moc jak ja. Zamknij tylko oczy i wyobraź sobie, że lecimy



razem na tę planetę. Zamknąłem oczy i skupiłem się na tym, aby nauczyć się latać. W końcu poczułem, że się unoszę. Pascal zaczął świecić kolorowym światłem, a potem lataliśmy pomiędzy gwiazdami. Po chwili ścigaliśmy się, kto pierwszy doleci do Zwrotnika Raka. Pascal sunął niczym rakietą, ale kiedy udało mi się wyobrazić, że mam specjalne dopalacze, prześcignąłem go niemal natychmiast i jako pierwszy dotarłem do celu. Pascal opowiedział mi o swojej planecie. Planecie superbohaterów, na którą wstęp mają tylko ci, którzy pomogli komuś innemu. Bardzo chciałem tam polecieć, ale mój przyjaciel wyjaśnił mi, że muszę jeszcze poczekać, aż uda mi się komuś pomóc. Następnego dnia zabrano mnie na kolejne badania i podano specjalny syrop, który podłączono do mojej żyły. Naprawdę czułem się jak bohater, bo już dawno przestałem bać się szpitala. Wiedziałem też, że nie był to zwykły syrop, ale taki, który przygotował dla mnie Pascal w tajemnicy przed wszystkimi innymi. Jakiś czas później lekarz stwierdził, że jestem zdrowy i mogę wracać do domu, a mama z tatą śmiali się po raz pierwszy od bardzo dawna. Ucieszyłem się, na wieść o tym, że wrócę do siebie, do wszystkich swoich zabawek, ale pamiętałem wszystko to, o czym mówił Pascal i chciałem pomóc komuś, aby również mógł wrócić do domu, do swoich zabawek. W nagrodę mógłbym wtedy odwiedzić Pascala na jego planecie. Na koniec, zapytałem lekarza, czy mógłby mi pokazać tego raka, którego ze mnie wygonił.

— Ha, ha! Ależ ja go z ciebie nie wyganiałem — odpowiedział.

— Czyli on dalej jest w moim brzuchu?

— Ależ skąd! Kroplówka, którą ci podaliśmy rozpuściła go na maleńkie drobiny. Tak małe, że stały się zupełnie niegroźne i pomagają wszystkim, innym drobinom w twoim ciele, aby również były dobre.

— A jak one im pomagają? — byłem bardzo ciekawy.

— Opowiadają im o tym jak to jest być taką małą, dobrą drobiną, która chce robić dobre rzeczy. Opowiadają też o tym, czego takie drobiny nie powinny robić.

— I teraz już wszystkie wiedzą, jak to jest pomagać sobie wzajemnie?

— Właśnie tak — zapewnił lekarz.

— W takim razie, chyba wiem, co muszę zrobić.

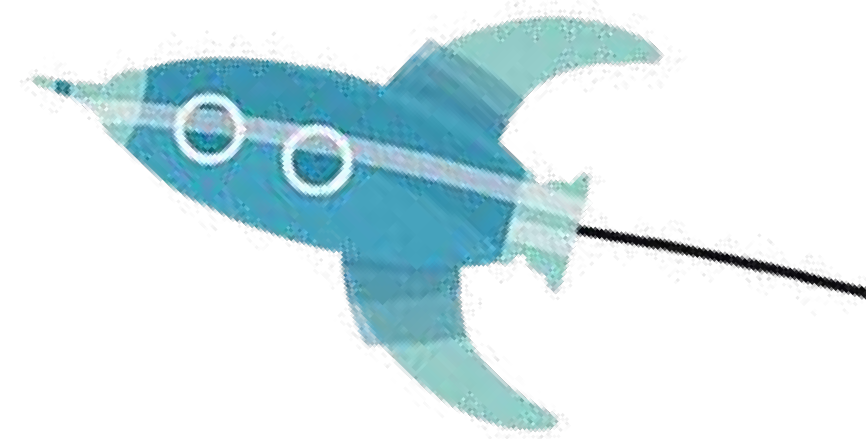
— Kajtku! Kajtku! — wołała mnie uradowana mama. — Jeszcze chwila, mamo! Pobiegnę do sali, w której były jeszcze inne dzieci. Wsunąłem rękę do kieszeni i wyciągnąłem z niej Pascala, a potem postawiłem go na parapecie.

— Pascal — zwróciłem się do niego szeptem. — Musisz tu zostać, aby pomóc innym, ale odwiedź mnie podczas snu, a wtedy polecimy na twoją planetę. W drzwiach spojrzałem ostatni raz na Pascala, a potem pobiegłem do mamy...

— Kiedy dorosnę, też zostanę lekarzem, mamo.

— I będziesz pomagać innym?

— Tak, zacząłem od dziś!



Magiczna chustka

Magiczna chustka Za siódmą górą, za siódmą rzeką mieszkała śliczna księżniczka. Miała złote pukle i była z nich ogromnie dumna. Ktoś w królestwie pozazdrościł jej jednak tych włosów i rzucił na nią zły urok. Pewnego dnia złotowłosej księżniczce zaczęły wypadać włosy. Najpierw pojedynczo, potem całymi garściami. Zrozpaczona zamknęła się w swojej komnacie i nie chciała z niej wychodzić. Płakała i płakała, a włosy wychodziły mocniej i mocniej. Pewnego dnia usłyszała głos:

— Dlaczego płaczesz ślicznotko?

— Bo wypadają mi wszystkie włosy i jestem strasznie brzydka.

— Jak to? — zdziwił się głos

— Ja uważam, że jesteś bardzo piękna.

— Na pewno jesteś ładniejszy ode mnie — odparła ze szlochem księżniczka — No wyjdź i pokaż się, na pewno tak jest!

Z kąta wysunął się jakiś czarny, włochaty kształt. Księżniczka pisnęła. Był to wielki i owłosiony pająk.

— Widzisz, ja mam włosy, a wcale nie jestem taki piękny. Aż piszczysz na mój widok.

— Mhm... — zawstydzila się księżniczka.

— Widzisz z włosami, czy bez i tak jesteś ode mnie piękniejsza. — rzekł pająk.

— Ale jak mam tak pokazać się w królestwie — rozpaczala księżniczka — Dziewczynki mają zawsze długie warkocze albo wspaniałe koki, a ja... — I znów zalała się łzami.

— Mam dla ciebie prezent — rzekł pająk — Odkąd tu siedzisz i płaczesz plotę tę chusteczkę

dla ciebie, jest z twoich włosów, kwiatów, łez i jedwabnych nici. Dam ci ją. Kiedy ją ubierzesz nikt nie zauważy. Rzeczywiście chusteczka była przepiękna i odwracała wzrok od braku włosów. Księżniczka założyła ją i skakała radośnie po komnacie.

— Widzisz — powiedział pająk — Bez włosów też jesteś piękna. Nie możesz zamykać się w pokoju.

— Ale... — protestowała księżniczka. — Musisz się odważyć — rozkazał pająk i zniknął. Księżniczka odważyła się wyjść do swoich stęsknionych poddanych. Wszyscy strasznie ucieszyli się na jej widok i chwalili piękną chustkę. Nikt nie pytał o włosy. A noszenie nakrycia głowy stało się modniejsze od warkoczy i koków.





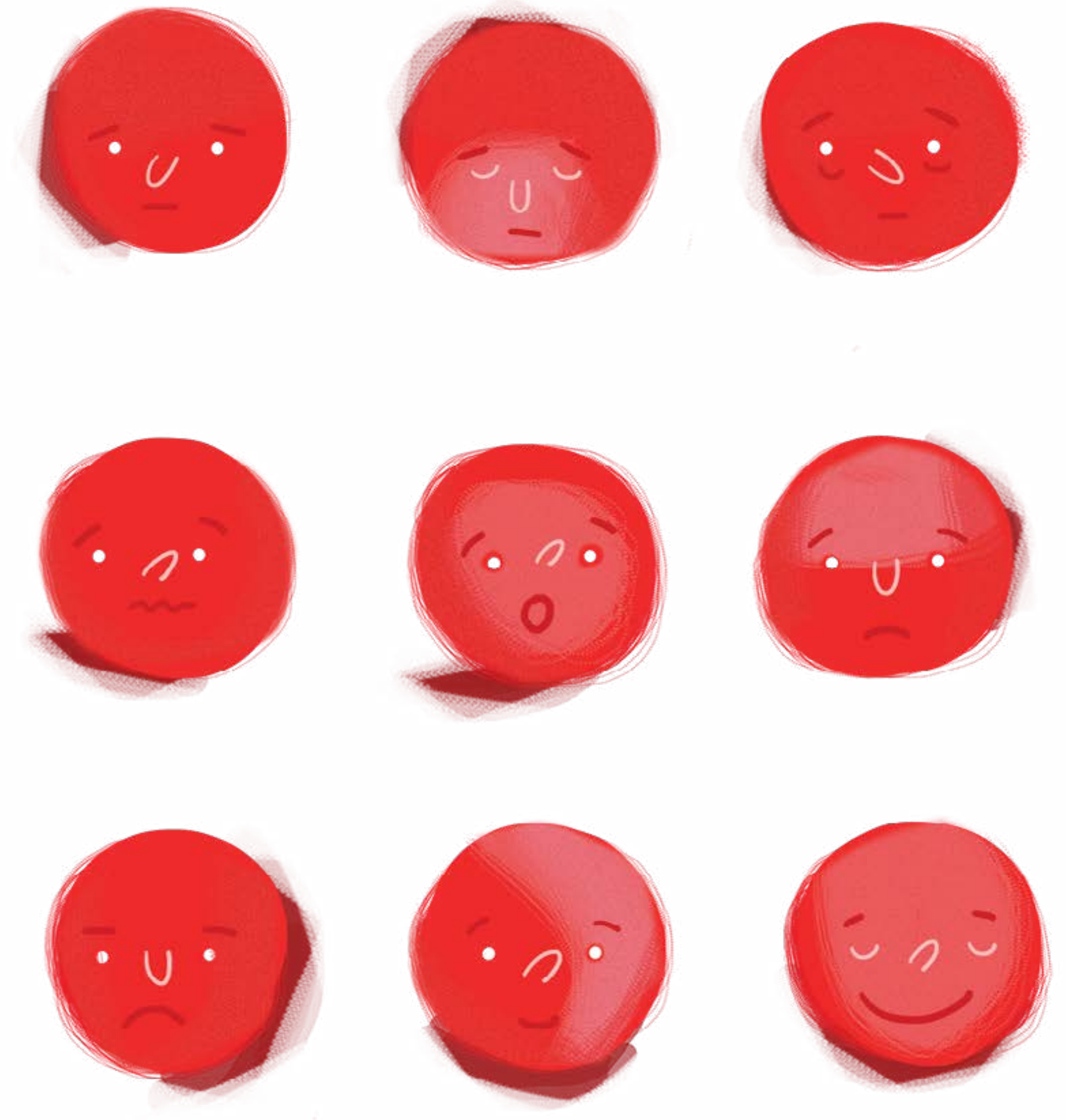
Nieustraszone Krwinki

Maćko leżał już na stole operacyjnym. Wokół krzżeli się lekarze i pielęgniarki. Część z nich już dobrze znał – Łysego widział codziennie przy obchodzie, dziarskim krokiem wraz ze swoją świtą wkraczał do sali Maćka i witał go zwykle słowami „Jak się czujemy, kierowniku?”. Maćko przez kilka pierwszych tygodni odpowiadał, że dobrze, bo chciał być grzeczny. Potem nic już nie mówił, tylko kiwał głową, żeby zasignalizować, że nie śpi. Był już zmęczony szpitalem, nudą, wszystkimi rzeczami, które mu robili. Przyszedł czas na operację. Maćko niespecjalnie orientował się, jaka to operacja, nie interesowało go to. Nic go już nie interesowało. Jedynym pocieszeniem w tej chwili była dla niego „Pani Ładna”, którą widział kilka razy na oddziale, a teraz zakładała mu tę śmieszna maskę, która miała go uśpić. „Pani Ładna” zaczęła odliczać głaszcząc Maćka po głowie. Leżał więc grzecznie i słuchał odliczania.

Pięć... cztery... trzy... dwa... jeden...

Maćko spiął całe ciało, żeby tylko jego oczy pozostały otwarte. Nie chciał zasnąć, ale ciężar był zbyt wielki...

— Zaraz... — pomyślał. — Zasnąłem czy nie? Może się już obudziłem? Maćko leżał na wilgotnym podłożu, dookoła niewiele było widać. Oderwał się z mlaskiem od ziemi i spróbował wyczuć dłońmi otoczenie. Spróbował. — Gdzie są moje ręce?! — Jego ciało było jakieś inne... Nieuformowane. Nie potrafił ruszyć żadną częścią ciała. — Spokojnie, przecież nie mogłem zmienić się w byle kulkę, prawda...? Postanowił całą sprawę przeczekać. Położył się z powrotem na ziemi i spróbował zasnąć. Minęło zaledwie



kilkanaście sekund, kiedy zza rogu wydobył się przeciągły krzyk.

— Uciekamy! — Maćko zerwał się na równe nogi, ale nie za bardzo wiedział, w którą stronę się udać, przecież nic nie widział!

— Ja bardzo przepraszam! — krzyknął Maciek — ale nie za bardzo orientuję się dokąd uciekać... — chłopiec uznał, że nigdy nie wiadomo, z kim ma do czynienia, więc lepiej zwracać się z należytą uprzejmością.

Nikt mu nie odpowiedział. Maćko spróbował wyteńczyć wzrok i dostrzec cokolwiek w ciemności. Zdołał tylko zorientować się, że znajduje się w dosyć wąskim korytarzu. Podszedł do ściany i dotknął jej. Była równie wilgotna co podłoga, przypominała trochę wnętrze policzka. Maćko trzymając się ściany spróbował udać się w kierunku, z którego, jak myślał, dobiegał krzyk.

— Nie w tę stronę, chłopie! W ścianę korytarza z impetem wbiła się dziwna istota. Przypominała kształtem te śmieszne brzoskwinie, które kupowała Maćkowi mama. Z tym że miała zamaszystego wąsa, a w ręku trzymała małą latarkę, która oświetliła korytarz. Maciek, spojrzawszy na istotę, zerknął na korytarz. Potem na siebie. Potem znów na istotę.

— Czy ja jestem krwinką?! — wrzasnął przerażony.

— Gratuluję spostrzegawczości! — istota przebiegła obok Maćka. — Ruchy! Ze strony, z której wbiegła krwinka z wąsem, dobiegała cisza. Chłopiec chciał zobaczyć, co się dzieje, w końcu musi wiedzieć, przed czym ma uciekać. Najpierw poczuł pod nogami delikatne drżenie. Potem korytarz z prędkością odrzutowca zalała fala bieli. Maćko odwrócił się i popędził ile sił w... ciele, bo nóg jako takich nie posiadał. W kilka sekund zrównał się z wąsaczem.

— No w końcu, nie za bardzo ci się spieszyło, co? — zapytała istota próbując złapać dech. — Jestem Majster.

— Maciek! — przedstawił się chłopiec.

— Co Maciek, jaki Maciek! Co mnie obchodzi, że Maciek! Coś ty tam robisz?! — naskoczył na niego Majster — ty jesteś, chłopie, krwinka, ty masz biegać po całym ciele jak Ronaldo po boisku! — Skręcamy w lewo, teraz! — Majster skoczył w korytarz ciągnąc Maćka za sobą. Padli na ziemię i leżeli przez kilkadziesiąt sekund w bezruchu.

— Co to było?! — zapytał Maćko.

— Nie wiesz co się dzieje? Zima nadchodzi!

— Jaka zima, jest ciepło przecież... — chłopiec za wszelką cenę próbował nie wyjść na nieorientowanego, ale nie za bardzo mu to wychodziło.

— Białość, rozumiesz? — Wąs Majstra uniósł się do góry. — Na zewnątrz mówią na to: białaczka. Wszędzie się robi białe. Wszystko się robi białe. I takie już zostaje. Tylu moich kolegów, Andrzej, Łusy, Pasztet... wszyscy biali jak mleko... Majster zaczął szlochać i całym cielskiem przywarł do Maćka. — Niewielu nas zostało...

Maćko wstał i oparł się o ścianę. Wąsacz leżał dalej na ziemi, jego łzy, zamiast wsiąkać w podłogę rozlewały się po korytarzu.

— No już, już... — pocieszył go chłopiec — Bo nam cały korytarz zalejesz. Nie da się czegoś z tym zrobić? — Pewnie, że się da, wszystko zostało już zrobione... Na zewnątrz lekarze robią, co mogą, ale mózg się poddał... Uznał, że nie damy rady. I rzeczywiście, bez niego nie damy.

— To, czemu nic nie robisz? — zdziwił się Maćko.

— Mózg miałby wysłuchać takiej małej krwinki jak ja? Jestem przecież nikim...

— Maćko westchnął i stanął nad Majstrem.

— Zachowujesz się tak samo, jak mózg. Poddajesz się. Musimy spróbować! Musimy pójść do mózgu i z nim porozmawiać, to na pewno miły gość!

Maćko spróbował podnieść swojego nowego kolegę, ale bez kończyn było mu trochę ciężko. — Wstawaj, grubasie! Nie bądź taką melepetą! Majster podniósł się i niezdarnie otarł swoją twarz z łez. Jego wąż był cały przemoczony i wyglądał jak tchórzofretka, która wpadła do akwarium. Spojrzał na Maćka, chwilę się zastanowił, po czym kiwnął głową.

— Dobra. — powiedział — Idziemy, ale ty mówisz.

Droga do mózgu wcale nie była taka krótka, jak mogłoby się wydawać. Ludzkie ciało wcale nie wygląda na ogromny teren pełen połączonych ze sobą długich korytarzy i wielkich komór przypominających jaskinie. Maćko, w przeciwieństwie do Majstra, dzielnie wspinał się w górę, bowiem wśacz, jeśli nie narzekał na pewne niepowodzenie ich misji, marudził co chwila, że jest strasznie zmęczony i chciałby chwilę odpocząć. Maćko nie pozwalał na opóźnienia. W tej sytuacji czas odgrywał ogromną rolę. W końcu dotarli do celu. Majster przeskoczył przez wystającą z podłóża przeszkodę i wskazał palcem ciemną komnatę znajdującą się przed nim.

— To tutaj — szepnął.

— Czemu mówisz tak cicho? — zapytał Maćko ze zdziwieniem.

— Zamknij się! — wrzasnął Majster.

— No to mamy być cicho czy wrzeszczeć? Bo nie rozumiem. — obruszył się.

— Będiesz mi tu pyskował? Taki z ciebie mądrała wszystkowiedzący?

— Co mam nie pyskować jak taka z ciebie maruda? „Ooo, jak mnie nogi bolą”,

„Ooo, na pewno nie damy rady”!

— Nie przeginaj... — Majster wetknął swój paluch w sam środek krwinkowego ciała Maćka.

— Przepraszam bardzo, czy można odrobinę ciszej?!

Maćko i Majster zamarli w bezruchu. W jamie, powolutku, jedno po drugim zaczęły się rozświecać maleńkie światełka nieregularnie porozmieszczane na ścianach. Z ciemności wyłoniła się ogromna, różowa pomarszczona bryła. Mózg.

— Już po nas — wyszeptał przerażony Majster.

— Po prostu jest odrobinę za gośno. Dziękuję i przepraszam za kłopot.

— Jak to? — zdziwił się Majster — to wszystko? Nie okrzyczy pan nas? Nie wyzwie od głupków i chuliganów?

— Nie... — odparł Mózg — Nie ma po co. To już bez sensu...

Światełka zaczęły z powrotem gasnąć. Majster i Maćko spojrzeli po sobie. Wśacz skinął w stronę Mózgu.

— No, dajesz młody. Maćko wykonał kilka kroków w stronę Mózgu.

— Ekhem... proszę pana? — powiedział.

— Taaak? Coś jeszcze? Maciek przybrał wojowniczą pozę, zmarszczył brwi i wbił wzrok w sam środek największej z fałd.

— Tak, coś jeszcze! Pan myśli, że można się tak po prostu poddać?

— Proszę... — wtrącił się mózg.

— Jak Pan tak może, Pan jest tu szefem, Pan tu rządzi! Od Pana wszystko zależy! Jak Pan się poddaje, to wszyscy się poddają! Więc niech Pan się nie zachowuje jak ostatni tchórz i weźmie sprawę w swoje ręce!

sekundy, a z jamy nie dobiegał choćby najcichszy dźwięk. Maćko odwrócił się w stronę Majstra.

— Miałeś rację — powiedział — to rzeczywiście nie miało sensu.

Majster westchnął ciężko i wraz z Maćkiem ruszył powoli w stronę, z której przybyli. Nagle komnata zapłonęła blaskiem już nie dziesiątek, ale tysięcy światełek.

— Jakim prawem! — zawołał Mózg gromkim głosem — Jakim prawem przychodzisz tu i śmiesz obrażać mózg, największego pośród wielkich?! Tchórz? Ja ci dam tchórze! Zaraz pokażę ci i twojej chorobie, z jakim to tchórzem macie do czynienia! Po komnacie przeszedł silny wstrząs, wywracając krwinki na ziemię. Wąs Majstra przekrzywił się znacznie ujmując mu dostojnego wyglądu.

— Zginiemy przez Ciebie! — krzyknął do Maćka z przerażeniem. Wstrząs ustał.

— No już nie przesadzaj, nie zginiecie. Oszczędzę was, w końcu w jakiś sposób mi pomogliście. Po prostu wracajcie do pracy i róbcie swoje. No! Już was tu nie ma! Będą mnie wyzywać jeden z drugim... — obruszył się Mózg.

Maćko i Majster zerwali się na równe nogi i wybiegli z jamy. Ze środka słychać było jeszcze marudliwe pomrukiwania Mózgu.

— Ale się nam upiekło — powiedział zadowolony Majster.

— To co, ruszamy do pracy? „Ale co ja mam robić?” — chciał zapytać chłopiec, ale nie potrafił. Coś odebrało mu władzę nad ciałem. Nie był w stanie wydobyć z siebie ani słówka czy ruszyć się, chociaż o kroczek.

— Maciuś? — Mama delikatnie głaskała go po głowie. — Jak się czujesz? — zapytała.

— Dobrze, mam — odpowiedział z uśmiechem — Wszystko będzie dobrze.



Waleczna Zuzia

Waleczna Zuzia Oto Zuzia. Ma osiem lat i jest sympatyczną dziewczynką o wielkich, błękitnych oczach i pięknym, szerokim uśmiechu. Jej gęste blond włosy splecione są w długi warkocz. Zuzia uwielbia się głośno śmiać. Szczególnie z wesołych bajek opowiadanych przez mamę. Lubi też śpiewać i tańczyć. Marzeniem Zuzi jest uczyć się w szkole muzycznej – marzy o tym, od kiedy pamięta. Chce w przyszłości grać w wielkiej orkiestrze symfonicznej. Tak, jak jej tata – skrzypek. Pewnego razu, a było to całkiem niedawno, mała Zuzia obudziła się i zauważyła, że na brzegu jej łóżka siedzi obca, piękna pani i tajemniczo uśmiecha się do dziewczynki. Ma jasną, delikatną skórę i jest wiotka niczym trzcina. W jej dłoni skrzy się piękna srebrzysta różdżka, a ubrana jest w zwiewną, białą, koronkową sukienkę, utkaną jakby z babiego lata. Na plecach pani delikatnie drżą przezroczyste, złociste skrzydełka. Zuzia nie mogła uwierzyć w to, co widzi! Pierwszy raz zdarzyło się coś takiego! To wróżka? Przecież one nie istnieją, a w ogóle to Zuzia jest już za duża, żeby w nie wierzyć. A jednak działo się to naprawdę... I nagle! Pani podniosła różdżkę, z której zaczęły spadać maleńkie, świetlne pyłki i niczym dyrygent batutą, zakręciła nad głową Zuzi kilka figur, szeptem wypowiadając zaklęcie:

Góry, niziny, ptaki i delfiny,
Zuziu, Zuziu czary-mary,
Do Krainy Nieboraczka,

Szukaj tam, gdzie gra skrzypaczka!

Sio!

I nagle z obu brzegów pościana wyrosły olbrzymie skrzydła, okno samo otworzyło się na oścież i łóżko, wraz z Zuzią, kołdrą, poduszkami i jej ulubionym niebieskim misiem uniosło się w powietrzu. Olbrzymie skrzydła wznosiły łóżko spokojnie, coraz wyżej i wyżej. Zuzia uśmiechnęła się do siebie. Czuła się bezpiecznie. Zaczęła się rozglądać dookoła i podziwiać świat z wysokości. Widziała miasta, lasy i rzeki. I nagle łóżko zaczęło spadać! Jakby runęło w przepaść! Leci coraz szybciej! Zuzi zakręciło się w głowie i zrobiło słabo. Chyba straciła na króciutki moment przytomność. Jak tylko oprzytomniała, zobaczyła, że spadła z łóżka i leci bezwładnie w dół!

— Na pomoooooc!!! — Zaczęła krzyczeć ze strachu, a łóżko spokojnie podleciało do niej od dołu, by mogła na nie opaść nie doznając żadnych obrażeń.

Znów chwyciła się mocno ramy i, mimo że przed chwilą przeżyła chwile grozy, to cieszyła ją ta niebywała przygoda. Czuła, że nic złego nie może się stać. Skrzydła rozpostarły się szeroko, łóżko jeszcze chwilę szybowało nad ziemią i delikatnie wylądowało na wielkim, rozłożystym drzewie. Wokoło słychać było śpiew ptaków, a gdzieś w oddali – cichą i subtelną grę skrzypiec. Ni stąd, ni zowąd usłyszała głos. Jakby ktoś stał przed nią i za nią. Jakby mówił z góry i z dołu. Głos otaczał ją i wirował. Był ciepły, miły i Zuzia pomyślała, że tak musi brzmieć aksamit.

— To ja, wróżka, witaj w świecie odważnych. Koniecznie idź za głosem skrzypiec! I bardzo uważaj na Nieboraczka, straszny z niego nicpoń i potrafi uprzykrzyć życie. Tam, gdzie odnajdziesz skrzypaczkę, tam znajdziesz skarb! Głos kilka razy odbił się



echem po pobliskich skałach i zamilkł zupełnie. Zuzia rozejrzała się zdziwiona. Wróżki nie było. Pomyślała, że to jest sen. Wszystko takie prawdziwe i namacalne. W śnie jest zupełnie inaczej. No i jak tu zejść z tak wysokiego drzewa? Zuzi udało się wygramolić z łóżka i stanąć na konarze. I jak nie zacznie spadać! Tu ją obito, tam uderzyło, tu stłukło! Twarde konary poturbowały dziewczynkę tak bardzo, że kiedy spadła na trawę, nie mogła wstać. Bolało ją całe ciało. Na rękach, nogach i brzuszku pojawiły się bolesne siniaki. Straciła całą siłę i energię. Myślała, że nie będzie miała siły podnieść się z ziemi. Leżąc tak dłuższy czas, nagle usłyszała słodki dźwięk skrzypiec, który zdawał się mówić: Zuziu! Nie martw się, ból minie, siniaki znikną. Jesteś bardzo dzielna, na pewno dasz radę do mnie przyjść. Wstań! Chodź! Zuzia poleżała jeszcze chwilę i postanowiła ruszyć do przodu. Lekko kulejąc, zaczęła powoli podążać za głosem skrzypiec. Co chwilę musiała przystawać, gdyż ból wydawał się nie do zniesienia. Za każdym razem, kiedy przystawała, dźwięk skrzypiec śpiewał do niej:

„Dzielna, waleczna Zuziu, chodź do mnie, chodź!”

To było jak zaklęcie, które nakazywało iść dalej i dalej. Dookoła rozpościerał się przepiękny widok. Zuzia rozglądała się w zachwycie. Kraina zdawała się ogrodem niczym z baśni – gęsta trawa, soczyste, kolorowe kwiaty, szumiące drzewa. Z jednej strony wznosiły się wysokie, groźne skały, z drugiej, głęboko w wąwozie wiała się czysta jak kryształ rzeka. Zuzia była tak zachwycona, że prawie nie czuła dotkliwego bólu, który był wynikiem upadku z drzewa. Skrzypce grały gdzieś, hen, po drugiej stronie wodnej serpentyny. Dziewczynka podeszła do rzeki. Woda okazała się bardzo głęboka.

— Co tu zrobić? — powiedziała na głos Zuzia.

— Znajdziesz drogę... — zaszumiała rzeka.

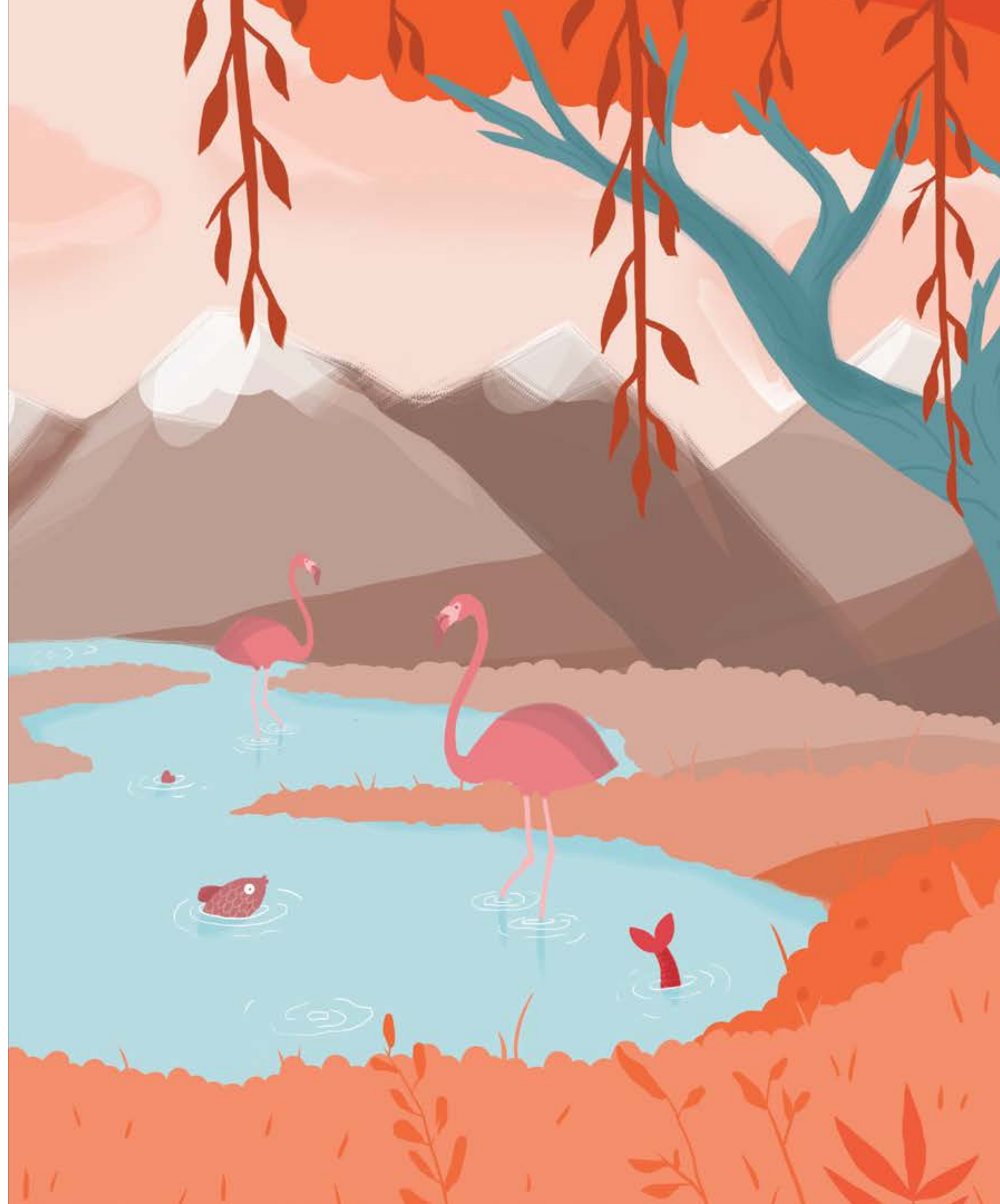
Zuzia rozejrzała się i nieopodal zauważyła chwiejący się mostek. Podeszła bliżej i zauważyła, że ta dziwna, chyba bardzo stara, zrobiona z drewnianych kładek i sznurów konstrukcja zaraz w jednym miejscu pięknie i spadnie.

— Czym to przywiązać? Nie mam sznurka. — zastanawiała się dziewczynka.

— Masz — odpowiedziała rzeka — nosisz go zawsze ze sobą.

Zuzia podrapała się po głowie i zrozumiała. Tak, zawsze miała ze sobą gęsty, długi, blond warkocz. Wszyscy jej zazdrościli fantastycznych fryzur, jakie mama robiła jej do szkoły. Dziewczynka smutno westchnęła, usiadła na trawie i nagle znalazła w trawie ostre nożyce. Nie zastanawiając się dłużej, zabrała się za obcinanie włosów. Potrzebowała naprawdę długiego sznurka, więc obcięła warkocz tuż przy skórze. Cichutko zapłakała i nagle usłyszała śpiewający głos skrzypiec: „Dzielna, waleczna Zuziu, chodź do mnie, chodź! „Dziewczynka powolutku wstała i małymi rączkami najlepiej jak umiała, przywiązała warkocz do mostu w miejscu, które na pewno by się zerwało pod jej ciężarem. Ostrożnie zaczęła przechodzić przez rzekę. Udało się! Po drugiej stronie rzeki Zuzia usiadła na kamieniu. Doskwierał jej dojmujący ból ciała. Wtem zerwał się silny wiatr, temperatura spadła prawie do zera. Zuzi zrobiło się bardzo zimno. Nie wiedziała, gdzie się schować. I nie miała siły, żeby biec. Gdzieś z wysoka usłyszała przeszywający, straszny chichot.

— Hahahahahahaha! To ja Nieboraczek! Umilam ci życie, prawda? W moim królestwie nie można parkować na ziemi, więc musiałaś zejść z drzewa! Haha! Teraz wszystko cię boli, nie masz włosów i zaraz ci tu kogoś przyślę do zabawy! — Hahahahaha!



— Głos zmieszał się z wiatrem i zamilkł.

Wicher wiał dalej, robiło się coraz zimniej. Nagle oczom Zuzi objawiła się przerażająca osa. Była wielka, z ogromnym żądłem. I jak nie zacznie kłuć dziewczynki! Po rękach, po ramionach, po brzuszku! Jak nie dźgnie! Jak nie ukłuje! Zuzia skuliła się cała.

— Dlaczego??? Ja nie chcę! Chcę do domu, do mamy! — wyszeptała. — Tu wcale nie jest fajnie!

Osa szalała! Użądliła Zuzię w piętę, w łydkę i gdyby nie przybliżający się dźwięk skrzypiec, to nie wiadomo, jakby się skończyło. Osa, usłyszawszy muzykę, odleciała przestraszona, słońce wyszło zza ciemnych chmur i znów zrobiło się bardzo, bardzo ciepło i przyjemnie. Nóżki dziewczynki bardzo spuchły i nie miała już siły, by iść dalej. Skrzypce znowu zaczęły takim miłym głosem do niej śpiewać:

„Dzielna, waleczna Zuziu, chodź do mnie, chodź!”

Zuzia postanowiła się trochę przespać i odpocząć przed dalszą podróżą. Położyła się w gęstej, ciepłej i suchej trawie. Kiedy zamknęła oczy, jakaś niewidzialna ręka przykryła ją puchową kołderką, pogłaskała po głowie. Nie wiadomo, ile czasu dziewczynka spała. Zupełnie nie pamiętała, co jej się śniło. Poczuła, że ma więcej sił. Napiała się nektaru z rosnących nieopodal kwiatów i ruszyła powolutku przed siebie. Co chwilę przystawała, ale nie poddawała się. Czuła, że za dźwiękiem skrzypiec kryje się coś bardzo ważnego. Kiedy minęła las, pole kukurydzy, opuszczoną wioskę i sad, w którym najadła się za wszystkie czasy jabłek i gruszek, kiedy minęła winnicę i ogród różany, doszła do małej polanki, gdzie stała piękna, drewniana, rzeźbiona

ławka. Zuzia przysiadła na niej bardzo zmęczona. Podkuliła nóżki, schowała głowę w ramiona i cicho westchnęła.

— Chcę do domu!

— Dzielna, waleczna Zuziu, przyszedł do mnie.

Zuzia podniosła oczy i zobaczyła... wróżkę, grającą na skrzypcach. Unosiła się delikatnie w powietrzu. Słodki dźwięk instrumentu był jak głaskanie dłoni mamy. Skrzypce swoim melodyjnym głosem zdawały się mówić:

— Zuziu, jesteś dzielna! Sama podarowałaś sobie najważniejszy prezent na świecie. Jest nim odwaga. Potrafisz stawiać czoło trudnościom.

Zuzia się rozplakała. Bardzo ją bolały siniaki i użądlenia osy. Było jej smutno, że nie ma włosów. — Zobacz, jak daleko zaszłaś — snuły swoją melodię skrzypce — przyszedł tutaj, do mnie. I zajdziesz jeszcze dalej. Bo masz odwagę. Włosy odrosną, a twoje ciało będzie coraz silniejsze. Jesteś piękna. Zuziu, waleczna Zuziu, wracaj do domu. — I skrzypce zniknęły.

Zuzia otarła łzy z policzków, rozejrzała się dookoła. Zobaczyła, że jest w domu, w swoim pokoju. Chwilę potem przyszła mama i powiedziała:

— Moja ty dzielna, waleczna Zuziu, chodź do mnie. — Przytuliła dziewczynkę w swoich ramionach.

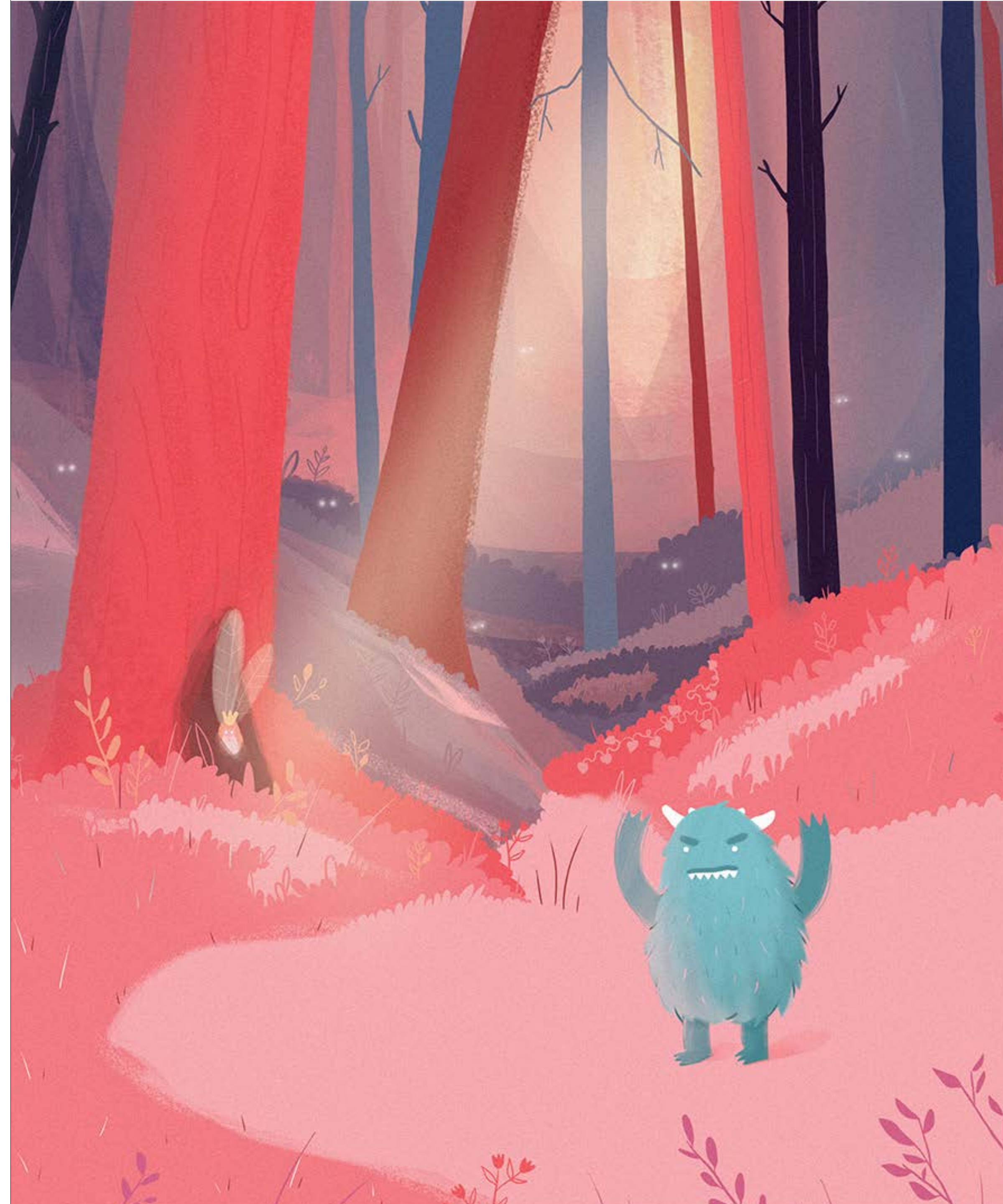


Cukrowa Kraina

Dawno, dawno temu, w małym, cukrowym domku mieszkała magiczna wróżka. Była wielkości pudełka zapalek, miała różowe policzki i sukienkę z waniliowych pianek. Jej skrzydełka były jakby zrobione z cieniutkiego lizaczka, a nóżki – z żelkowego makaronu. Jadała tylko owoce w czekoladzie i piła krówkowy koktajl, a gdy wylatywała w podróż, rozsypała po drodze malinowo-czekoladowy pyłek. Zawsze była wesółą, jej śmiech brzmiał jak delikatne dzwoneczki, rozbrzmiewał w całej krainie Radości. Kraina Radości była niezwykłym miejscem. Malinowe obłoczki, mleczne jeziora, Miodowa Rzeczka – tworzyły wyjątkowo piękny widok. Był tam też Lasek z Lizaków, pierniczkowe ławeczki i czekoladowe tulipany. Zamiast po trawie, wróżka biegła po musie agrestowym.

Wszystkim żyło się tam bardzo słodko i szczęśliwie, każdy mieszkaniec Krainy Radości częstował się łakociami, które natychmiast się odnawiały. Tak jak kwiaty rosną dzięki wodzie, tak tamtejsze rośliny rozwijały się dzięki życzliwości i radości.

Poza magiczną wróżką krainę tę zamieszkiwał jeszcze Marcepanowy Chochlik, króliczek z białej czekolady i stado cytrynowo-pierniczkowych pszczołek. Wszyscy się przyjaźnili, bawili się w chowanego i wspólnie piekli przepyszne słodycze, które później wysyłali do kawiarenek i sklepików z łakociami. Kawiarenki i sklepiki te były na całym świecie, każde dziecko mogło spróbować przepysznych ciasteczek, rogalików i ciast, oraz pralinek! Gdy się je jadło, czuć było niezwykły aromat Krainy Radości, i delikatny dźwięk dzwoneczków – to śmiech cukrowej wróżki.



Niestety, pewnego dnia do Krainy Radości zawitał bardzo smutny stworek. Był czerwony, markotny i wiecznie głodny. Najpierw zaczął zjadać wszystkie słodkie roślinki, które w końcu nie nadążały odrastać. Przecież potrzebowały radości i życzliwości a smutny stworek nigdy się nie cieszył. Było to bardzo dziwne stworzonko, przed którym wróżka, króliczek, pszczołki i chochlik ukrywały się w malinowym zagajniku. Nie miał on przyjaciół, nie potrafił nawet rozmawiać, ciągle był tylko głodny.

Pewnego dnia, gdy skończyły się cukrowe pianki w Lizaczkowym Lesie, zaczął węszyć za czymś jeszcze do zjedzenia. Smutny Potwór zaczął biegać po całej krainie, aż malinowy zagajnik zaczął drżeć. Poza cukrową wróżką wszyscy zaczęli uciekać. Biegli tak długo, aż nie poczuli, że czekoladowy chodniczek przestał drżeć i wtedy, siadając na pierniczkowej ławeczce, by napić się mlecznego koktajlu, odkryli, że wróżki nie ma z nimi! Wróżka została w zagajniczku. Myślała wtedy, że ktoś, kto powoduje, że wszystko drży, musi być bardzo smutny i potrzebuje pomocy. Wyjęła ze swojej torebeczki tajne karty i postanowiła, że pobawi się ze Smutnym Potworem. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że nie zna on żadnych uczuć, chce tylko jeść.

— Dzień Dobry, kim jesteś? — cicho wyszeptwała, gdy zobaczyła czerwoną głowę.

Odpowiedziało jej tylko warczenie. Wystraszyła się, że stwór ten nie potrafi mówić. Zaczął chęptać malinowy sok z cukrowej skały, a potem – pożarł całą skałę w całości! Wróżka zaczęła uciekać, przez cytrynowy mostek, po miętowej piance, ale on biegł za nią, cały czas coś jedząc. Wróżka stawała się coraz słabsza, mniejsza i zaczęła tracić kolorki. Pościg ten trwał bardzo długo, wróżce udawało się co jakiś czas schować w magicznych schowkach. W jednym z nich mieszkał miętowy skrzat – znał on tajniki sztuki medycznej. Nakarmił już wtedy bardzo biedną wróżkę, specjalną magiczną

kroplówką. Dała ona jej trochę siły na dalszą ucieczkę, ale lekarstwo odebrało jej złote warkocze, które zniknęły, zamieniając się w malutkie perełki.

Wróżka zebrała resztki sił i uciekała dalej, potwór rzucił się na nią i urwał jedno skrzydełko, ale z jego paszczy wyrwał ją Księżę Krainy Radości. Poświęcił swój żelkowy miecz i zabrał wróżkę na swój Cukrowy Dwór. Nadworny lekarz dał jej specjalną miksturę, po której wróżka sama dostała wilczego apetytu i stała się okrągła jak balonik. Dostała też kolorową chustkę, którą zasłoniła marznącą głowę.

Wróżka jednak zniknęła w oczach, nie miała już siły, by uciekać i codziennie bała się, żeby smutny potwór nie zjawił się na Cukrowym Dworze. Była to wyjątkowa istotka. Cały czas dzielnie się uśmiechała. Księżę wciąż jej towarzyszył, zaprosił do zamku jej wszystkich przyjaciół, którzy bawili się z nią, głaskali i pocieszali.

Pewnego dnia jednak Smutny Potwór dotarł na zamek. Stał przed wrotami i długo walił swoimi łapskami w kraty. Księżę postanowił wystać do walki z nim swoją Piankową Armie.

Walka trwała miesiącami, ale wszyscy wierzyli, że w końcu się uda, i będą mogli wrócić do normalnego życia... Tak się też stało. Po wielu trudach walki, Armia zwyciężyła i udało się ocalić księżniczkę. Z czasem zaczęła nabierać coraz więcej siły, skrzydełko i przepiękne włosy odrosły. Księżę nie opuszczał jej ani na chwilę, dbał o nią najlepiej jak tylko potrafił. Wzięli ślub, zamieszkali na zamku i żyli razem długo, i szczęśliwie...

Czas na zabawę

Kajtek i Pascal

1. Narysuj swojego super-bohatera
2. Czy potrafisz odnaleźć na ilustracji w kosmosie Gwiazdozbiór Raka?
3. Zauważyłeś kto nieustannie podgląda Kajtka?

Magiczna chustka

1. Narysuj swoje ulubione nakrycie głowy.
2. Poszukaj miejsca, w którym ukryłbyś swojego pająka.
3. Wyobraź sobie jak piesek, którego widzisz na ilustracji wyglądałby w chustce.



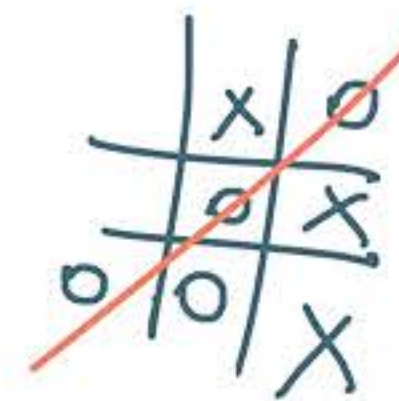
Waleczna Zuzia

1. Jak wyobrażasz sobie muzykę, którą słyszała Zuzia?
2. Narysuj smutną, wesołą, złą i wystraszoną nutkę.
3. Opowiedz swoją przygodę, w której musiałeś wykazać się największą odwagą.

Cukrowa Kraina

1. Odszukaj na ilustracji ukrytą w lesie królową.
2. Jakich smakołyków z Cukrowego Królestwa chciałbyś spróbować?
3. Zabaw się w chowanego i zaplanuj gdzie się schowasz przed Cukrowym

Potworem



Projekt graficzny oraz ilustracje:

Paulina Hanzel

Autorzy opowiadań:

Dawid Głodek

Paulina Kamińska

Anna Siemińska

Jakub Talarczyk

Amelia Walotek

Korekta tekstu:

Barbara Biełka

Elżbieta Jabłońska-Bielińska



